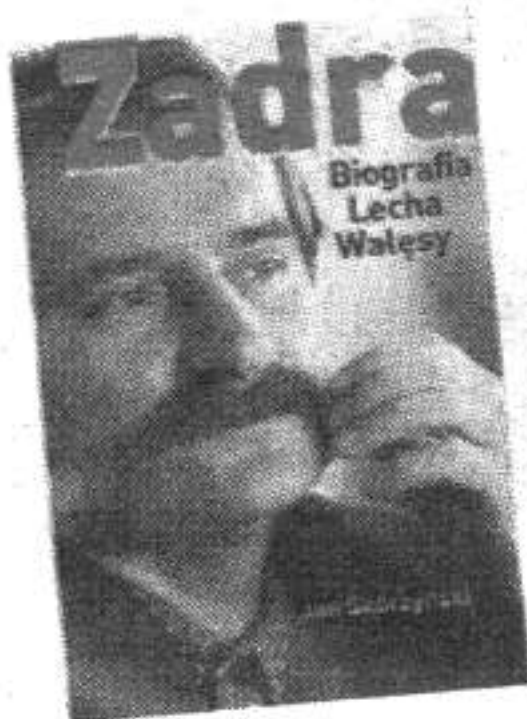


Nowa biografia prezydenta

– Mam nadzieję, że Lech Wałęsa na nas nie nakrzyczy – mówi ojciec Maciej Zięba, dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Dzięki tej instytucji wczoraj na księgarskich półkach pojawiła się najświeższa książka o pierwszym prezydencie wolnej Polski pt. „Zadra. Biografia Lecha Wałęsy”. Życie polityczne, a czasem osobiste b. prezydenta, od dzieciństwa do połowy lat 90., zebrał i opisał w przeciągu kilku miesięcy publicysta i historyk Jan Skórzyński. Zgromadzonych przez siebie materiałów nie konsultował z Wałęsą i nie prosił o autoryzację. Książka miała być niezależna. Skórzyński nie ocenia w niej, czy laureat Pokojowej Nagrody Nobla faktycznie współpracował SB, ale – chcąc nie chcąc – odpowiada na kontrowersyjne dzieło Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”.

W „próbie powiedzenia od nowa życiorysu Wałęsy” cytowane są zarówno akta SB z komentarzem, że mogły być sfabrykowane, jak i słowa samego Wałęsy, wyjęte z jego autobiografii „Droga nadziei”. Ani jedno, ani drugie nie pozwala stwierdzić jednoznacznie, czy prezydent był agentem. Ocenę autor pozostawia czytelnikowi. Bo ta książka – jego zdaniem – nie jest napisana emocjonalnie, ale rzetelnie. I do tego opowiedziana potoczystym, prostym, dziennikarskim językiem, za który bardzo chwali ją prof. Andrzej Friszke, historyk. Ojciec Zięba podkreśla natomiast, że amerykańscy prezydenci mają po kilkanaście biografii. Lech Wałęsa ma ich niewiele. I żadnej, która pokazywałaby go całościowo i bez ideologicznego zacięcia.



Edyta Błaszczak
Jan Skórzyński
„Zadra.
Biografia Lecha
Wałęsy”,
Wydawnictwo
słowo/obraz
terytoria

Historia

Polski problem z Wałęsą

Dyskutują: Antoni Dudek, Andrzej Friszke,
Piotr Osęka i Jan Skórzyński

Andrzej Friszke Książka Jana Skórzyńskiego *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy* to prezentacja bardzo ważnej postaci w historii Polski¹. *Zadra* ma charakter popularnonaukowy. Zawiera sporo materiału archiwalnego, nie podejmuje jednak ani analizy literatury na temat Lecha Wałęsy, ani polemik z innymi historykami, badaczami czy publicystami; nie ma w niej także przypisów. Zasluguje jednak na poważną analizę, jest przecież próbą pokazania najbardziej kluczowej i kontrowersyjnej postaci najnowszej historii Polski na tle wydarzeń, które nazwać można polską drogą do wolności. Jak Panowie odebrali tę książkę jako historycy zajmujący się opisanym w niej czasem?

Antoni Dudek Mam do *Zadry* stosunek mocno ambiwalentny. Wizja osoby Lecha Wałęsy, która została w niej zarysowana, jest mi w wielu miejscach bliska, chociaż niejednokrotnie byłbym surowszy od autora. Nie martwi mnie też, że jest to książka popularnonaukowa, bo takich publikacji ukazuje się w Polsce za mało, a ich użyteczność trudno przecenić. Razi mnie natomiast dezinformujący tytuł. Powinien on brzmieć *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność”* – ponieważ rozdział o prezydenturze Wałęsy jest w tej książce nie do obrony,

¹ J. Skórzyński, *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*, wyd. Europejskie Centrum Solidarności i słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, 268 s.

i to wcale nie z powodów merytorycznych. Opis prezydentury Wałęsy w porównaniu z opisem Wałęsy jako lidera „Solidarności” jest tak lakoniczny i skrótowy, że w ogóle mnie nie przekonuje. Byłbym za tym, żeby albo w podtytule czy we wstępie wyraźnie zaznaczyć, że to jest biografia Wałęsy jako lidera „Solidarności” – jak to zrobił Paweł Zyzak – albo dopisać sto czy sto pięćdziesiąt stron o prezydenturze. W sumie dobrze, że ta książka się ukazała, bo dzięki temu mamy dostępne nie tylko książki atakujące Wałęsę, lecz także tę pozycję, która próbuje wziąć go w obronę.

Piotr Oseka Dużym plusem książki Jana Skórzyńskiego jest to, że w sposób przekonujący rozprawia się z najważniejszym zarzutem wobec Wałęsy – ze sprawą jego uwikłania agenturalnego. Byłbym może nieco ostrożniejszy niż autor w przytaczaniu relacji samego Wałęsy, bo wiele wskazuje na to, że ma on skłonność do konfabulowania w opowiadaniu o sobie. Chętniej oddałbym głos jego współpracownikom, przyjaciółom i wrogom. Wydaje mi się również, że czasami autor jest trochę zbyt wyrozumiały wobec swojego bohatera, zwłaszcza w części poświęconej jego prezydenturze. Uważam bowiem, że poczynania Wałęsy w pierwszej połowie lat 90. przyczyniły się w dużej mierze do dewastacji polskiej kultury politycznej i *de facto* umożliwiły sukcesy postkomunistom.

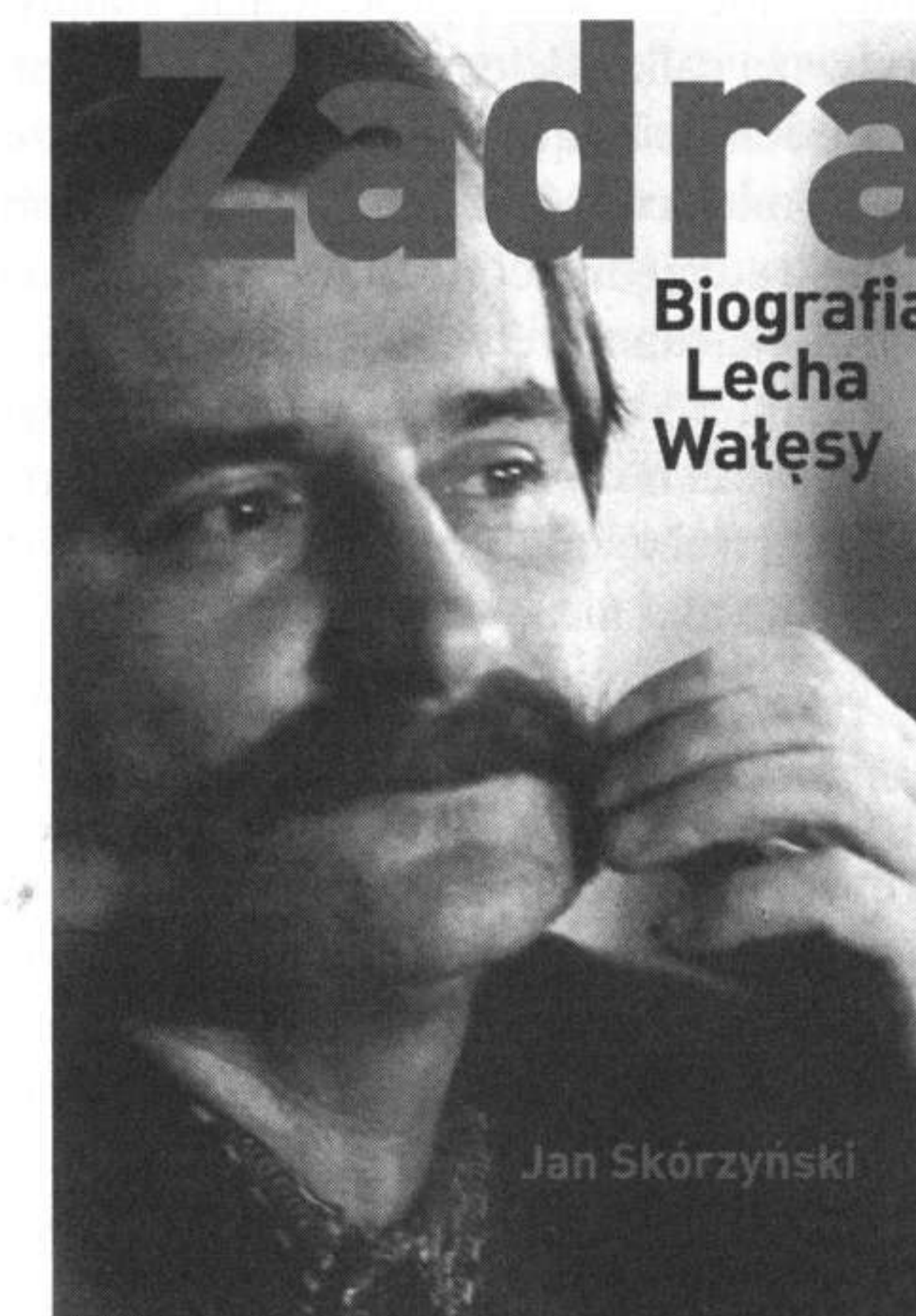
Jan Skórzyński Moja książka jest pozycją popularną, pisaną oczywiście z zachowaniem reguł pracy historyka, ale jednak z myślą o czytelniku znacznie szerszym niż wąski krąg historyków. *Zadra* to krótki zarys biografii Lecha Wałęsy. Jak podkreślam w posłowie, nie roszczę sobie pretensji do wyczerpania tematu i zaznaczam, że jest to przede wszystkim historia Lecha Wałęsy w latach 1978–1990 – od Wolnych Związków Zawodowych do wyborów prezydenckich. Skupiłem się na jego działaniach w opozycji i „Solidarności”, bo tam odegrał historyczną rolę. Dopisanie 100 stron o prezydenturze wypaczyłoby zupełnie proporcje, bo cała książka liczy 250 stron.

Strategia czy improwizacja

Friszke Bardzo trudno jest pisać biografię czy historię środowiska, rozgrywające się jednocześnie przed rokiem 1989 i po nim. Okres do roku 1989 jest już epoką zamkniętą, a czas po roku 1989 – otwartą. Pojawia się w związku z tym klasyczne dla historyka pytanie: czy może on pisać o epoce niezamkniętej? Druga rzecz to kwestia kłopotów źródłowych. W czasie, który jest opisywany, odbywały się bardziej i mniej

tajne narady, konwentykle, dyskusje. Do 1989 r. mamy to zapisane w papierach, po 1989 r. dysponujemy jedynie prasą. Ostatnio otwierają się niektóre archiwa, ale to wszystko dzieje się jeszcze nieoficjalnie. Pisząc o historii po roku 1989, mamy do czynienia z epoką kompletnie nieprzebadaną. Można sądzić, że znamy ją dużo lepiej niż PRL, bo wszystko działo się przy otwartej kurtynie, ale są to tylko pozory. Widać to także w *Zadrze*, kiedy na przykład mowa o relacjach polsko-rosyjskich czy sporze z Kaczyńskimi.

Zastanawiam się również, czy – pisząc biografię Wałęsy – autor powinien głębiej wchodzić w dyskusję z dziełami tego typu, jak książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*. Czy powinien odnieść się do ich tez, ale nie orzekać, czy mają rację, czy też mylą się w ocenach. I drugie pytanie: czy z publikacją w rodzaju książki Pawła Zyzaka w ogóle należy dyskutować?



Oseka Nie czytałem książki Zyzaka, więc nie będę się o niej wypowiadał. Jeśli zaś chodzi o książkę Cenckiewicza i Gontarczyka, jest to jednak bardzo szczegółowa narracja i gdyby podejmować z nią dyskusję, utopiłoby to całą książkę. Zresztą o wiele bardziej istotny dla opisu Lecha Wałęsy wydaje mi się okres prezydentury – obciążający go bardziej niż to, co się działo w latach siedemdziesiątych. Opowiadając obecnie o tamtym czasie, Wałęsa zaczyna kluczyć, nieustannie zmienia wersje,

niejednoznacznie opisuje własne działania. A w *Zadrze* niewiele można o tym przeczytać.

Dudek Janek trochę o tym pisze – asekurancko, sucho, ale jednak. Moim zdaniem, sprawa współpracy z SB jest solidnie udokumentowana przez Cenckiewicza i Gontarczyka. Podobnie jak przejęcie teczki t.w. „Bolka” (i nie tylko jej) w okresie, gdy Wałęsa był prezydentem. Nic nie słycać, żeby gen. Gromosław Czempiński czy Andrzej Milczanowski wytaczali procesy o sfałszowanie ich osobistych, odręcznych notatek, w których notowali, komu dawali dokumenty SB dotyczące Wałęsy. Współczuję ludziom próbującym wykonywać jakieś intelektualne szpagaty, żeby w tej sprawie bronić Wałęsy, bo tego nie da się obronić.

Chociaż autor *Zadry* nie ma obowiązku wchodzić w polemiki z Cenckiewiczem i Gontarczykiem, *de facto* robi to, ponieważ zajmuje inne, choć nie w stu procentach, stanowisko niż oni. Skórzyński nie podważa całkowicie możliwości współpracy Wałęsy z SB na początku lat siedemdziesiątych. Mam wrażenie, że uważa wręcz, iż coś takiego miało miejsce. Moja intuicja jest podobna. Wałęsa przez całe życie miał strategię niejednoznacznych zachowań, kluczenia, prowadzenia gry. Z esbekami również prowadził grę, w której okazał się fatalnym graczem. To doprowadziło do przekazania wielu informacji, których nie powinien udzielić SB. W pewnym momencie zreflektował się jednak i zerwał tę grę, a później, kiedy próbowano ją odnowić – odmówił. I tego już nikt nie kwestionuje, oczywiście poza największymi wrogami Wałęsy, którzy sugerują, że ta współpraca trwała dalej.

Najbardziej natomiast brakuje mi w *Zadrze* próby opisanego politycznej taktyki Wałęsy, którą stosował w latach 80. i później jako prezydent. Ta taktyka, polegająca na zygzakach, gwałtownych zwrotach jest zupełnie nieczytelna dla obserwatorów z zewnątrz. Janek Skórzyński relacjonuje te zdarzenia, jednak zostawia czytelnika bez próby zinterpretowania ich. Wiem, że to bardzo trudne, ale przecież najciekawsze.

W stanie wojennym i w roku 1989 Wałęsa również działał zygzakami. Ta strategia przynosiła czasem fantastyczne rezultaty, a czasem katastrofalne. Nie potrafię znaleźć na polskiej scenie politycznej nikogo innego, kto potrafiłby takimi zygzakami budować swoją biografię. Wydaje mi się, że bez próby zdefiniowania, o co w tej taktyce chodziło, nie da się wyjaśnić lat 70., czyli meandrów współpracy Wałęsy z SB i różnych jego zachowań w Wolnych Związkach Zawodowych, później w „Solidarności” i wreszcie jako prezydenta. To jest zagadka Wałęsy, której zapewne nigdy do końca nie rozwiążemy, uważam jednak, że autor biografii powinien przedstawić swoją próbę jej

interpretacji. Próba zrozumienia postawy Wałęsy jest dla mnie kluczem do oceny tej postaci.

Skórzyński W mojej książce jest jednak próba interpretacji poczynań Wałęsy. To, co nazywasz zygzakami, ja nazwałbym pewnego rodzaju polityką. Rozumiem, że ty odnosisz to bardziej do taktyki, ja staram się to widzieć na poziomie strategii. Taką samą strategią kluczenia, unikania otwartej konfrontacji z władzą, choć na innym poziomie, uprawiał kardynał Wyszyński. Polega ona na tym, żeby nigdy nie odmawiać kontaktu i próby szukania kompromisu z przeciwnikiem, czyli z władzami komunistycznymi. Czasami udawać, że zmierza się do porozumienia, a w rezultacie wyciągnąć korzyści dla swojej strony. Chodzi o to, żeby mieć wytyczony główny cel i dążyć do niego różnymi drogami. Dwa kroki do przodu, jeden krok w tył. Być może właśnie to nazywasz zygzakami.

W ramach tej strategii Wałęsa mógł być zarówno przywódcą największego strajku w historii PRL, jak i autorem największego kompromisu z partią rządzącą, bo tym były porozumienia sierpniowe. On walczył – ale nie zawsze z otwartą przyłbicą, często próbował po prostu oszukać komunistów. Zresztą Wałęsa nie przywiązuje wagi do słów. On jest polskim chłopem, a nie polskim inteligentem – przykładą wagę nie do tego, co mówi, lecz do tego, co robi. Troszczy się o efekt końcowy. W czasie internowania też wiele władzom obiecywał, ale nic kompromitującego nie podpisał. I to pozwoliło mu kontynuować walkę, która doprowadziła do wolnej Polski.

Osęka Ta strategia Wałęsy polegająca na mówieniu za każdym razem trochę czego innego, doprowadzała władzę do szału. Czuli się zupełnie wyprowadzeni w pole. Ale czy ta strategia gwałtownych zwrotów i uników była przemyślana, czy też stanowiła wieczną improwizację? Według mnie sprawa ta ma jednak w biografii Wałęsy znaczenie marginalne. O wiele ważniejsze jest to, że był on rozdarty między dwiema rolami: znakomitego trybuna ludowego, świetnie czującego tłum, orientującego się w nastrojach społecznych, a rolę polityka, który w sytuacjach, kiedy trzeba wypracowywać kompromis, w ogóle się nie sprawdza.

Dudek To ma oczywisty związek z językiem Wałęsy. On codziennie mówi coś innego. Cała polska klasa polityczna – i ta komunistyczna, i ta postkomunistyczna – ma z tym problem, bo nie wiadomo, kiedy Wałęsa właściwie mówi poważnie. Owszem, Wałęsa to totalna improwizacja. Politycznie może to dawać dobre lub złe efekty, ale bardzo trudno współpracować z kimś tak niestałym. To tłumaczy los Wałęsy, samotnego przywódcy,

który nie ma żadnych przyjaciół politycznych. Jego polityczna biografia to historia dramatycznych rozstań.

Wałęsa jako jedyny polski polityk, może poza Piłsudskim, ma coś w rodzaju językowego immunitetu. Nikt inny posługujący się momentami absolutnie skandalicznym językiem nie miałby w ogóle szansy być dopuszczonym do dyskursu publicznego. Zgadzam się, że próba zrozumienia Wałęsy poprzez analizę jego wypowiedzi jest drogą donikąd. Trzeba go oceniać po czynach, a nie po słowach.

Friszke Zygzakowatość to, owszem, ważny rys strategii Wałęsy, ale nie w sprawach kluczowych. Nie zmieniał zdania w sprawach tak zasadniczych jak porozumienia sierpniowe z 1980 r., potem gotowość do dialogu i kompromisu, podkreślana także po 13 grudnia, mimo stanu wojennego, wszystkich na niego ataków, traktowania go przez władze jako osoby prywatnej itp. W sprawach zasadniczych mocno trzymał się pewnych kanonów i założeń, których nigdy nie zakwestionował, natomiast w sprawach drobnych, taktycznych – kluczył.

Trzeba też pamiętać, że w latach 1980–1981 wiele rzeczy działo się spontanicznie. Jego postawa nie była przemyślaną taktyką. W tym czasie Wałęsa był człowiekiem nieporównanie mniej wykształconym niż jest dzisiaj, z nikłym doświadczeniem politycznym, miał jednak coś, co w Polsce było fenomenem – niezwykłą intuicję. W sprawach wielkich, kiedy chodziło o to, jak daleko można się posunąć, i w drobniejszych. Skórzyński daje przykłady, kiedy na wielkich wiecach opowiadał o zależności Polski od ZSRR, o groźbie interwencji Sowieców i mówił to, co trzeba, tak ezopowym językiem, że w żaden sposób nie można go było za to ugryźć, a wszyscy i tak wiedzieli, o co chodzi. Druga rzecz to zdolność, którą potem Wałęsa całkowicie utracił – gigantyczna umiejętność emocjonalnej komunikacji z masami. Oprócz niego miał taką zdolność tylko Jan Paweł II.

Dudek Może to nie jest kwestia umiejętności, tylko kontekstu? Bo papieżowi też nie było tak łatwo po roku 1989, w czasie kolejnych pielgrzymek. Może to PRL był czasem, kiedy ludzie oczekiwali takiego kontaktu, a po 1989 nikt już tego nie oczekiwał?

Skórzyński Dla historii Polski jest ważne, że Wałęsa potrafił nawiązać kontakt z ludźmi w roku 1980 i w latach następnych. „Solidarność” odnosiła sukcesy dzięki jego intuicji i skuteczności. On jest politykiem brutalnym, ale skutecznym. Zdumiewa mnie teza, że Wałęsa nie jest zdolny do kompromisów. Nie da się jej obronić, bo to on przecież był kluczową postacią w doprowadzeniu do dwóch najważniejszych kompromisów

w najnowszej historii Polski: porozumień sierpniowych i okrągłego stołu. A także politycznego układu, którego wynikiem było powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Dudek Masz rację, źle się wyraziłem. Mnie chodziło o to, że Wałęsa zawsze był sam. Nie miał środowiska.

Skórzyński Ale potrafił sobie dobierać współpracowników. Fenomenem jest jego wieloletnia przyjaźń polityczna z Tadeuszem Mazowieckim i Bronisławem Geremekiem. Trwała ona od roku 1980 aż do 1990, do czasów walki o prezydenturę. Obie strony zachowywały się wtedy wobec siebie lojalnie. Ten fakt neguje tezę, że Wałęsa nie jest zdolny do współpracy i że zawsze był sam. Inny przykład to relacje z takimi ludźmi jak Adam Michnik czy Jacek Kuroń. W pewnym momencie byli oni z Wałęsą bardzo blisko. Michnik w czasach karnawału był przeciwnikiem, potem po 1986 roku stał się jednym z najbliższych współpracowników. Później znowu przeciwnikiem. Dla wyjaśnienia tych porwanych więzi trzeba analizować wszystkie postacie, a nie tylko Wałęsę.

Dudek Tu się absolutnie nie zgadzam. Myślę, że kwestia relacji Wałęsy z Mazowieckim czy Geremekiem to w dużym stopniu gra, a o żadnej przyjaźni z Michnikiem i Kurońem też nie ma mowy. Będę się upierał, że Wałęsa jest politycznym samotnikiem. W latach 80. i Mazowiecki, i Geremek byli na tyle inteligentni, że rozumieli, iż jakakolwiek krytyka Wałęsy, zwłaszcza publiczna, będzie fatalna dla ruchu, za którego przywódców słusznie się uważali.

„Solidarność” możliwa bez Wałęsy?

Friszke Czy Wałęsa był rzeczywiście przywódcą, liderem i punktem centralnym „Solidarności” czy też – jak często możemy ostatnio słyszeć – był postacią w jakiejś mierze przypadkową, a „Solidarność” jako wielki ruch i tak odegrałaby swoją rolę, z nim czy bez niego?

Skórzyński Od początku „Solidarności” jej numerem jeden był Wałęsa, jako niekwestionowany przywódca nie tylko związkowy, ale wręcz narodowy. W tę rolę wszedł w sierpniu 1980 roku, ku zaskoczeniu jego kolegów z opozycji, i odgrywał ją aż do 1990 roku. Bez Wałęsy, charyzmatycznego przywódcy, który legitymizował walkę „Solidarności” także wtedy, gdy została zepchnięta do podziemia, historia potoczyłaby się inaczej. W ruchu „Solidarności”, szalenie egalitarnym, był on jednak

pierwszym wśród równych. Jednocześnie pojawiła się grupa kilkunastu bardzo zdolnych młodych działaczy, którzy bardzo szybko dorosli do wyzwań historii i działali razem – lub w sporze – z Wałęsą.

Dudek Uważam, że w niektórych narracjach o historii „Solidarności” mamy do czynienia z wałęsocentryzmem, a to nie jest dobre. Historia rządu się symbolami, a Wałęsa jest niewątpliwie głównym symbolem „Solidarności”. Jednak moim zdaniem, związek powstałby i bez Wałęsy, a jego historia przebiegałaby z grubsza podobnie. Oczywiście, były takie momenty, jak kryzys bydgoski, kiedy decyzje Wałęsy zmieniały bieg wydarzeń, nie wierzę jednak w to, że bez Wałęsy „Solidarność” by nie powstała albo też, że gdyby Wałęsy słuchano, nie byłoby 13 grudnia.

Friszke Będę jednak bronił przywództwa Wałęsy. Oczywiście strajk sierpniowy doszedłby do skutku bez Wałęsy, ale gdyby nie było tak mocnego lidera, miałby inny przebieg, zapewne mniej udany. Gdyby przywódcami byli Andrzej Gwiazda czy Anna Walentynowicz, to i strajk, i rozmowy przebiegałyby inaczej.

Chciałbym też wspomnieć o sprawie, która w dyskusjach o „Solidarności” wydaje mi się zbyt łatwo pomijana. Myślę o analizie tego, co działo się w Polsce jesienią i zimą 1980 r. „Solidarność” nie powstawała przecież jako spójna organizacja. Powstawała bardzo szybko, bo zaledwie w parę tygodni, ale pole do konfliktów, odmienności, regionalnych ambicji było ogromne. W niektórych miejscach „Solidarność” była tworzona przez ludzi przedsierpniowej opozycji, ale w innych powstawała przy pomocy ludzi PAX-u, względnie ChSS-u czy nawet bywała powiązana z komitetami PZPR. Mieliśmy choćby lidera z Jastrzębia, Jarosława Sienkiewicza, o którym się dzisiaj mało mówi, współpracującego z władzami, a była to w tamtym okresie jedna z trzech najważniejszych postaci „Solidarności”. Gdyby nie zaistniał Wałęsa jako symbol ogólnonarodowy i spajający, jestem w stanie się założyć, że nie byłoby jednej „Solidarności”. Jest to zakład oczywiście nierozstrzygalny.

Dudek Równie dobrze można powiedzieć, że gdyby nie Karol Modzelewski, to nie byłoby „Solidarności”, bo to on ostatecznie przekonał Wałęsę.

Friszke Nie chcę pomniejszać roli innych osób. Chcę, żeby nie pomniejszano ówczesnej roli Wałęsy. On oddziaływał w skali ogólnopolskiej. Dla zwykłych ludzi był symbolem i przywódcą „Solidarności”. To warunkowało proces powstawania, a potem trwania ogólnonarodowego ruchu.

Osęka Moim zdaniem, mądrość Wałęsy przed rokiem 1989 wynikała w dużej mierze z umiejętności współpracy z inteligenckimi doradcami „Solidarności”. To się potem zmieniło. W biografii Wałęsy jest okres, kiedy on chce słuchać rad i kiedy już nie chce. W 1983 r. Wałęsa mówił: „Dostaliśmy Nobla”, a w latach dziewięćdziesiątych: „Dostałem Nobla i obaliłem komunizm”. To znacząca różnica. W roku 1988 pozwolił profesjonalnie, w sensie marketingu politycznego, przygotować się do telewizyjnej debaty z Alfredem Miodowiczem. W 1995 r. nie pozwolił już jednak przygotować się do debaty z Aleksandrem Kwaśniewskim, za co zapłacił utratą szansy na drugą kadencję prezydentury.

Trudno powiedzieć, czy bez Wałęsy nie byłoby „Solidarności”. Z całą pewnością można jednak twierdzić, że gdyby na czele pierwszej „Solidarności” stanął Lech Wałęsa z lat 90., toby jej nie było.

Skórzyński Bez Wałęsy jako znanego na całym świecie symbolu oporu podziemna „Solidarność” zapewne by nie przetrwała. Wałęsa był też znacznie bardziej samodzielny, niż mówisz. Niczego nie ujmuje jego doradcom, ale również przed rokiem 1989 sam podejmował decyzje. Tak było choćby z decyzją o zakończeniu strajku w sierpniu 1988 r. Jesienią tego roku władze coraz bardziej oddalały się od myśli o kompromisie z „Solidarnością”. Tym, co zmieniło ich postawę, była debata Wałęsy z Alfredem Miodowiczem. Był to autorski sukces Wałęsy, a nie jego doradców. Nikt inny nie potrafiłby tego rozegrać w taki sposób i własnoręcznie przechylić szalę.

I wreszcie kluczowa rola, jaką Wałęsa odegrał w rozmowach okrągłego stołu i w kampanii wyborczej roku 1989. Prawdopodobnie „Solidarność” nie odniosłaby takiego sukcesu w wyborach czerwcowych, gdyby nie postać Lecha Wałęsy – przypomnijmy choćby plakaty wyborcze z jego fotografią! – i jego zaangażowanie. W sierpniu 1989 r. to on zdecydował, że trzeba wziąć władzę, i doprowadził, wbrew głównym doradcom, do koalicji Solidarność-ZSL-SD i powstania rządu Mazowieckiego.

Dudek Ja – inaczej niż Piotr Osęka – twierdzę, że Wałęsa osiągał największe sukcesy wtedy, kiedy nie słuchał doradców, będących emanacją środowiska inteligenckiego. W sierpniu 1980 r. sugerowali oni, żeby nie domagać się powołania związków zawodowych, bo to za daleko idące żądanie. Jeszcze wyraźniej widać to w sierpniu 1989, kiedy Wałęsa postanowił stworzyć koalicję z ZSL i SD, wbrew woli Geremka i jego otoczenia politycznego. Adam Michnik mówił wtedy: „Rząd trzeba robić z panami, a nie lokajami”. I znowu w roku 1990 Wałęsa wyczuł, że dalsza polityka rządu Mazowieckiego nie będzie skuteczna, rzuca

więc hasło przyspieszenia i dzięki temu wygrywa wybory prezydenckie. Mazowiecki przegrywa, chociaż przytłaczająca większość polskiej inteligencji opowiada się po jego stronie.

- Friszke** Pamiętajmy jednak, że w roku 1990 Wałęsa robi rozłam w obozie „Solidarności” i rozpala populizm, który doprowadza do ogromnego rozchwiania. To otwiera przestrzeń dla wojny na górze, która, moim zdaniem, położyła się wielkim cieniem na całej historii Polski po roku 1989. To jeden z najgorszych momentów „Solidarności”. Legenda związku upadła tak nisko właśnie z powodu ówczesnej wojny na górze, bo wtedy padły słowa i oskarżenia, które trwają i zatrują polskie życie publiczne. Wątpię, czy za cenę takiego konfliktu warto było dążyć do zastąpienia gen. Jaruzelskiego.
- Skórzyński** Aspiracje Wałęsy do prezydentury i zastąpienia Jaruzelskiego w Belwederze były całkowicie naturalne. Geremek, Mazowiecki, Michnik sami o tym mówili w 1989 roku. A co do tzw. wojny na górze, to warto pamiętać, że brały w niej udział dwie strony. Lech Wałęsa posługiwał się w niej populizmem i demagogią, ale obóz Tadeusza Mazowieckiego wytworzył karykaturalny obraz przewodniczącego z siekierką... Była to po prostu walka o władzę, a nie manichejska batalia dobra ze złem.
- Friszke** To, że przywódca ruchu wolnościowego chce być prezydentem, jest zrozumiałe, ale przecież było wiadomo, że ta prezydentura będzie bardzo niedoskonała.
- Dudek** A ja uważam, że podział „Solidarności” był oczywisty, naturalny i nie wydaje mi się, żeby oznaczał dramat. Problem w tym, jak się związek podzielił, w jakich okolicznościach i na co. To jest sprawa, która najbardziej obciąża Wałęsę, ponieważ w przeciwieństwie do Mazowieckiego nie zbudował on własnego obozu politycznego na bazie tych, którzy go poparli w wyborach prezydenckich 1990 r. Co więcej, rozpedził popierających go i jeszcze się chwalił, że tak jest dobrze, bo gdyby założył partię, byłaby dyktatura Wałęsy.
- Wałęsa nie był oczywiście przygotowany do prezydentury, ale bieg wydarzeń i logika całego procesu rozpoczętego w 1989 r. sprawiły, że on musiał zostać prezydentem. Jedynym politykiem, który się nad tym wówczas zastanowił – inna rzecz, że wykorzystując to do osobistych celów politycznych – był Jarosław Kaczyński. Proponował on wybór Wałęsy przez Zgromadzenie Narodowe, czyli słabego prezydenta z nie w pełni demokratyczną legitymacją. Z jednej strony pozwoliłoby to usunąć Jaruzelskiego i popchnąć w Polsce proces przemian, a z drugiej

strony dość szybko pokazałoby, jak Wałęsa sprawdza się jako prezydent. W tym czasie odbyłyby się wolne wybory parlamentarne i po uchwaleniu nowej konstytucji Wałęsa musiałby stanąć na nowo w szranki wyborcze. To był racjonalny scenariusz, którego ludzie z otoczenia Mazowieckiego nie chcieli zaakceptować, z prostego powodu – takie rozwiązanie podnosiło polityczną rolę Wałęsy, Kaczyńskiego i jego otoczenia politycznego. A od nich oczekiwano, żeby siedzieli cicho i popierali rząd. Problem polegał na tym, że nie chcieli tego robić. Gdyby więc w otoczeniu politycznym Geremka, Mazowieckiego czy Michnika rozumiano, że jest to siła, którą trzeba wziąć pod uwagę – choćby dlatego, że właśnie ta siła rok wcześniej wyniosła ich do władzy – to być może udałoby im się dogadać z Wałęsą.

W kwietniu 1990 r. – to był ostatni moment na porozumienie – na spotkaniu u bp. Tadeusza Gocłowskiego w Gdańsku Wałęsa mówi (według relacji Jarosława Kurskiego, ówczesnego rzecznika Wałęsy): „Panowie, ja zostanę prezydentem; pan, panie Bronku, będzie wiceprezydentem, a pan, panie Tadeuszu, będzie dalej premierem”. A w odpowiedzi Aleksander Hal tłumaczył Wałęsie, że nie nadaje się na prezydenta. W sensie merytorycznym miał rację, jednak w wymiarze politycznym była to totalna krótkowzroczność. Wszystko mogło potoczyć się inaczej. Wałęsa to człowiek o określonych ambicjach, którego historia pchała do tej prezydentury, ale miał przecież obok siebie ludzi podobno przenikliwych politycznie, którzy powinni wykazać się zdolnością do strategicznego myślenia, oni jednak okazali się kompletnie ślepi. Stali na stanowisku, że Wałęsa zrobił swoje i może odejść.

- Friszke** Zgadzam się z tym, że obóz Mazowieckiego popełnił błąd, nie próbując dogadać się z Wałęsą, choćby na nieprzyjemnych warunkach. Jednak nie jest prawdą to, co powiedziałeś wcześniej o Jarosławie Kaczyńskim i Porozumieniu Centrum. Jego pomysł zmierzał w istocie do wykończenia Wałęsy – chodziło o to, żeby najpierw zająć miejsce Geremka przy Wałęsie, potem omotać go, wykorzystać i skończyć. Niech się sam skompromituje, a my stworzymy nową elitę władzy.
- Dudek** Wykorzystać – tak, ale niekoniecznie wykończyć. To by zależało od dalszego rozwoju wydarzeń.

Drugi etap rewolucji?

- Friszke** Warto ustalić punkt wspólny. W 1990 r. Wałęsa ze względu na własne ambicje i popychany przez Porozumienie Centrum proklamuje drugi

etap rewolucji. Nazywam go etapem jakobińskim, jest to bowiem cała struktura myślenia o przeszłości i współczesności, prowadząca do symbolicznego, chociaż tylko symbolicznego, ścinania głów. Tu zaczyna się wielki, aktualny do dziś spór polityczny, wychodzący od oceny, czy ten jakobiński etap rewolucji był potrzebny. Sam uważam, że byłby nie-
szczęściem dla Polski i spowodował dużo więcej strat, niż przyniósł sukcesów.

Skórzyński Nie widzę tendencji jakobińskich w Polsce w roku 1990. Nie podejmuję się rozstrzygać, co należało zrobić, a czego nie. Uważam, że historycy powinni się wstrzymać od tego typu opinii. Spójrzmy na to, co się wydarzyło. Z całą pewnością wiele środowisk w Polsce – nie tylko zarządcy przeciwnicy rządu Mazowieckiego – uważało, że w wielu dziedzinach zmiany postępują zbyt wolno. Pierwszy z brzegu przykład to państwowa telewizja, z którą zresztą do dzisiaj mamy problemy. Stanowiła centrum propagandy komunistycznej, ale przez cały okres rządu Mazowieckiego pozostała właściwie nietknięta, poza prezesem i jego zastępcami. Cenzura została zlikwidowana dopiero w 1990 roku, MSW pozostawało w rękach Kiszczaka rok po wyborach czerwcowych. Także w innych, poważniejszych sprawach można było – nie będąc jakobinem – uważać, że zmiany idą za wolno. Przykładem jest termin wolnych wyborów parlamentarnych. Odbyły się one w Polsce jako w jednym z ostatnich krajów przeżywających transformację ustrojową.

Dudek Ale to jest już wina Wałęsy.

Skórzyński To wina całej elity politycznej. Z tych powodów, które wymieniłem, nie jestem przekonany, że program tzw. przyspieszenia można nazwać jakobińskim etapem rewolucji.

Ale przyjrzyjmy się temu, co wydarzyło się wokół Polski. Nigdzie nie było drugiego etapu rewolucji. Niekiedy zmiany były szybsze, innym razem wolniejsze, jednak nigdzie nie wyeliminowano dawnego aparatu władzy, nie zrobiono totalnej czystki w takich strukturach jak wojsko. Z wyjątkiem NRD, która była osobnym przypadkiem ze względu na zjednoczenie Niemiec. Przejście od komunizmu do demokracji przebiegło wszędzie mniej więcej w taki sam sposób jak w Polsce. Zatem prawdopodobnie inaczej się nie dało. Można się spierać, czy to dobrze, czy źle. Moim zdaniem, w sumie to dobrze. Odpowiedź zależy oczywiście od tego, jak oceniamy dzisiejszą sytuację Polski. Ja oceniam ją bardzo dobrze, w związku z tym wydaje mi się, że nie popełniono jakichś zasadniczych błędów, chociaż dwadzieścia lat temu myślałem inaczej.

Dudek Generalnie zgadzam się, że po dwudziestu latach jest nieźle. Jednak jest też *casus* czeski, o którym trzeba wspomnieć. O Czechach także można powiedzieć, że tam nie było drugiego etapu rewolucji, ale partia postkomunistyczna nigdy tam nie rządziła. Natomiast fakt, że w Polsce postkomuniści powrócili do władzy, nie jest wyłączną winą ani Mazowieckiego, ani Wałęsy, ale całego obozu dawnej opozycji antykomunistycznej, który się do tego stopnia podzielił i skłócił, że w 1993 r. im to umożliwił.

Friszke Ale czy skutkiem tego był upadek ustroju demokratycznego?

Dudek Oczywiście, że nie. Na szczęście polscy postkomuniści nie próbowali wejść na drogę Łukaszenki.

Friszke No właśnie – fakt, że nie doszło do drugiego etapu rewolucji, umożliwił proces adaptacji postkomunistów do porządku demokratycznego. Drugi etap rewolucji musiałby zablokować ten proces.

Dudek Uważam, że z perspektywy dwudziestu lat bilans jest pozytywny. Dziś sytuacja Polski jest bardzo dobra, jednak nie wynika to wyłącznie z charakteru transformacji w Polsce, ale także z wielu powodów, które pojawiły się później. Na przykład z (kończącej się niestety) dobrej dla nas koniunktury międzynarodowej po rozpadzie ZSRR. Podobnie oceniam prezydenturę Wałęsy. Mam wobec niej wiele zarzutów. Trzeba jednak przyznać, że Wałęsa nie próbował naruszyć systemu demokratycznego, chociaż wielokrotnie groził, że zrobi porządek z sejmem itp. W latach 90. niejednokrotnie podnoszono larum, że demokracja w Polsce jest zagrożona, a Wałęsę grożono Trybunałem Stanu. On kończył na słowach – i dobrze, bo sama próba przeprowadzenia czegoś takiego mogłaby się skończyć dla Polski katastrofalnie.

Jeżeli byśmy chcieli posługiwać się retoryką, którą zaproponował Andrzej Friszke, drugi etap rewolucji musiałby oznaczać fizyczną likwidację ludzi starego reżimu. Czegoś takiego nikt przytomny w Polsce nie proponował i nie o to mieli pretensje rozczarowani wyborcy Wałęsy. O co tu naprawdę chodziło? W Polsce doprowadzono do zbyt głębokiego rozwarstwienia majątkowego i wielka centroprawicowa partia, którą Wałęsa mógł stworzyć, mogła temu zapobiec. Postkomuniści wygrali wybory w 1993 r., ponieważ społeczeństwo miało nadzieję, że powstrzymają zwiększające się rozwarstwienie. Potem nie kiwnęli w tej sprawie palcem, bo oni sami i znaczna część ich elektoratu to ludzie zamożni, którzy musieliby zapłacić za zmniejszenie rozwarstwienia. Tu mamy tajemnicę obozu postkomunistycznego, który jest fałszywą

lewicą, partią byłych właścicieli PRL, swoistym związkiem zawodowym aparatczyków PRL, którzy w panicznym strachu, że zostaną solidnie rozliczeni, zjednoczyli się i wygrali wybory. Później jednak realizowali kurs na gospodarkę rynkowo-liberalną.

Friszke Zgadzam się, że jest w Polsce potężny elektorat, który tęskni za większą sprawiedliwością społeczną. Ci ludzie głosowali już i na SLD, i na AWS, i na Samoobronę, i na PiS. Wniosek z tego, że trucizny życia publicznego III RP nie wynikają tylko z tego, czy doszło do drugiego etapu rewolucji, czy też nie, czy Wałęsa zachował się tak, czy inaczej. Wynikają z obiektywnych przyczyn, to znaczy transformacji ekonomicznej i powrotu do kapitalizmu. Negatywne cechy kapitalizmu, jego bolesne strony, istniejące zawsze, przysły do Polski dosyć nieoczekiwanie i dopadły parę milionów ludzi. Poklask zdobywali ci, którzy obiecywali zmianę tego stanu rzeczy. Ten mechanizm wykreował Tymieńskiego, Leppera, a niektórym stabilniejszym partiom politycznym – raz postkomunistom, raz prawicy, raz Kwaśniewskiemu, raz Kaczyńskiemu – dodawał na pewnym etapie skrzydeł.

Oseka Moim zdaniem, w 1990 roku w społeczeństwo uderzyły nie wady systemu kapitalistycznego, ale skonsumowanie bankructwa socjalizmu. Na początku 1990 roku padają wszystkie nierentowne zakłady, ten rok jest katastrofą dla większości społeczeństwa, ale nie z powodu rozwarstwienia majątkowego. Ono jeszcze się wtedy nie pojawia, nastąpiło natomiast bankructwo poprzedniego systemu gospodarczego, który wcześniej był sztucznie podtrzymywany, niczym na intensywnej terapii.

Dudek Ale po zapaści na początku lat 90. przychodzi rok 1993 – pierwszy rok wzrostu gospodarczego. Był to moment, kiedy można było zatrzymać pewne rzeczy, ale nie było siły politycznej, która by chciała to zrobić. Największą pretensją do Wałęsy mam o to, że nie potrafił się znaleźć jako prezydent. W 1993 r. już się zorientował, że w parlamencie nie ma żadnej siły z nim związanej, stąd Bezpartyjny Blok Wspierania Reform, jego nieudana inicjatywa. Tylko że to już było za późno. Gdyby się zachowywał inaczej w roku 1991, prawdopodobnie Jarosław Kaczyński z grupą swoich zwolenników musiałby uciekać z Porozumienia Centrum, ponieważ ono w znacznej części było pro-wałęsowskie.

Dla mnie to jest największa zagadka Wałęsy: jak człowiek wybrany łącznie siłą blisko dwustu partii, klubów i rozmaitych stowarzyszeń, które go poparły, mógł zostawić to wszystko i w ogóle nie próbować

tego wielkiego kapitału politycznego wykorzystać? Zamiast tego coraz bardziej skłócał się z liderami popierających go ugrupowań.

Skórzyński Ale ten Wałęsa – pozbawiony zaplecza politycznego, mający poparcie na poziomie 5% – przystąpił w roku 1995 do wyborów prezydenckich i w ciągu 3 miesięcy doścignął Aleksandra Kwaśniewskiego. To znaczy, że Wałęsa jest fenomenem, a reszta obozu solidarnościowego nie potrafiła wykreować żadnej innej postaci, która by spełniła tę funkcję.

Wałęsa, owszem, nie gardził populizmem dla swojego zwycięstwa w 1990 r. Ale nazajutrz po wyborach zadzwonił do Tadeusza Mazowieckiego, proponując mu kontynuowanie misji premiera, a następnie zagwarantował Balcerowiczowi taką samą pozycję w nowym rządzie, jaką miał w poprzednim. Wygrał wybory z innymi hasłami, niż potem realizował.

Friszke W sumie rozmawialiśmy nie tylko o *Zadrze*, lecz także o tym, czego w tej książce nie ma. To dowód, jak trudno wyrazić zrównoważone oceny okresu po roku 1990. Poruszę zatem na koniec jeszcze jeden wątek sprzed roku 1989 – kwestię stosunku Wałęsy do innych działaczy „Solidarności”.

Już w latach 1980–81 pojawiły się konflikty wewnątrz Komisji Krajowej „Solidarności”. Jaka była wówczas postawa przewodniczącego? Janek opisuje, że Wałęsa nawet nie chciał przebywać na sali obrad, lecz siedział w pokoju obok, z nogami na stole, oglądając telewizję. Czyli pogłębiał te napięcia. One narastały do 13 grudnia 1981 r. W stanie wojennym uległy one zamrożeniu, ale powróciły jeszcze przed rokiem 1989. Wśród przeciwników Wałęsy były także osoby, z którymi można się było dogadać, jak choćby Jan Rulewski. Ale przewodniczący nie próbował. A później został prezydentem – i dla wielu ludzi wyskoczył za wysoko, stracił kontakt z masami.

Oseka Na to nałożyło się rozczarowanie działaczy „Solidarności” wywodzących się z wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, którzy mieli pretensję, że ich solidarnościowy rząd dokopuje im mocniej niż komuniści.

Dudek Ten problem znalazł odzwierciedlenie również w czasie prezydentury Wałęsy. To nie on, lecz dopiero Lech Kaczyński przyznawał odznaczenia zapomnianym często bohaterom „Solidarności”. Dlaczego Wałęsa tego nie robił? W ostatnim dniu urzędowania odznaczył Władysława Bartoszewskiego i Tadeusza Mazowieckiego Orderami Orła Białego. Ale przez 5 lat tą sprawą się nie interesował. Niestety, Lech Wałęsa do dzisiaj lubi sprawiać wrażenie, że to on sam obalił komunizm...

Skórzyński Owszem, to prawda. Ale nie zapominajmy o sprawie najważniejszej: Lech Wałęsa to przede wszystkim przywódca narodowej walki o wolność, która zakończyła się historycznym sukcesem. Dopiero to powiedziawszy, można się spierać o inne jego cechy, w tym wady charakteru. Dziś więcej mówi się o takich fragmentach jego życia jak ewentualna współpraca z SB czy walka z dawnymi przyjaciółmi podczas wojny na górze. Natomiast na świecie jego zasługi w walce z komunizmem są nadal jego – i Polski – najważniejszą legitymacją. Nikt na świecie nie rozumie problemu, jaki polska opinia, a właściwie jej część, ma z Lechem Wałęsą. Swoją książkę napisałem, żeby przypomnieć o najistotniejszym wymiarze przywódcy „Solidarności”.

Oprac. KaJa

Antoni Dudek – ur. 1966, historyk i politolog, prof. dr hab. Pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Pamięci Narodowej. Autor m.in. książek *PRL bez makiżaju*, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, *Historia polityczna Polski 1989–2005*.

Andrzej Friszke – ur. 1956, historyk, prof. dr hab. Profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN i w Collegium Civitas. Od 1982 w redakcji WIEZI jako redaktor działu historycznego. Autor licznych książek, m.in.: *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi, PRL wobec Kościoła. Akta 1970–1978*.

Piotr Osęka – ur. 1973, doktor historii, adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Autor m.in. książek: *Rytuály stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, *Syjniści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie Marca 1968, Marzec '68*.

Jan Skórzyński – ur. 1954, doktor historii, publicysta. Autor książek, m.in. *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, *Od Solidarności do wolności*, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*. Redaktor naczelny słownika biograficznego *Opozycja w PRL 1956–89*.